

# TEATR WIELKI

W ŁODZI

---

ZE ZBIORÓW  
Działu Biblioteczki ZG ZASP

Roman Czuby

**Błękitny zamek**

Dyrektor naczelny  
SŁAWOMIR PIETRAS

Roman Czuby

# Błękitny zamek

Musical w 3 aktach  
na motywach powieści  
Lucy Maud Montgomery  
„THE BLUE CASTLE”

Libretto – KRYSTYNA ŚLASKA  
BARBARA WACHOWICZ

Błękitny  
zamek

„THE BLUE CASTLE”  
Lucy Maud Montgomery  
na motywach powieści  
Musical w 3 aktach

Libretto – KRYSZYNA ŚLĄSKA  
HARBARA WACHOWICZ

Najmłodszy widzowie po raz pierwszy stykają się z naszym Teatrem oglądając „Królową Śnieżkę” i „Kopciuszka”. Dorosła młodzież zaakceptowała propozycje rock-oper i rock-baletów wypełniając na każdym spektaklu widownię do ostatniego miejsca. Wytrawni bywalcy często wracają do dzieł najwybitniejszych kompozytorów i do tytułów o światowym rozgłosie, aby oglądać nowe obsady solistów, śledzić różne interpretacje i przeżywać na nowo fragmenty najbardziej lubiane. Ponadto dorośli widzowie, rozsmakowani w lżejszym repertuarze tłumnie uczestniczą w spektaklach „Wesołej wdówki” i „Barona cygańskiego”, czyli klasycznych operetkach.

A jak zaspokajać poprzez teatr operowy potrzeby dorastającej młodzieży? Dawniej tę grupę wiekową nazywano podlotkami. Była to młodzież w wieku gimnazjalnym, a na tych, co do szkoły już nie chodzili, mówiono: kawalerowie i panny.

W literaturze powstała niemała ilość wybitnych dzieł napisanych specjalnie z myślą o tej młodzieży. Wśród nich – książki kanadyjskiej pisarki Lucy Maud Montgomery, które cechuje szczególna mądrość, szlachetność i przesłanie moralne. Myśląc o zaletach adaptacji scenicznych „Błękitnego zamku”, mam ochotę wyróżnić szczególnie jedną: kiedy opuszcza się teatr po obejrzeniu tego przedstawienia, świat wydaje się być lepszym i piękniejszym. Ta zaleta powinna zresztą cechować spektakle adresowane nie tylko do nastolatków.

Do obejrzenia „Błękitnego zamku” zapraszam zatem wszystkich!

Sławomir Pietras

## „NIEŚĆ BLASK RADOŚCI”

„Życie jest piękne!”  
(Ania z Zielonego Wzgórza)

Ania z Zielonego Wzgórza – czy chce być mewą, wiatrem, różą czy pszczołą, zawsze marzy o powrocie do swojego domu, „gdzie bucha płomień z kominka, rzucając ciepły czerwony żar w chłodną noc jesienną.”

Bohaterka „Błękitnego zamku”, choć „tyle wspaniałości czekało na nią: wielkość Rzymu i chwała Hellady, ponęty nie starzejącego się Nilu i piękność Rivieri” – wiedziała doskonale, „że nic na całym szerokim świecie nie zastąpi zaczarowanego uroku jej *błękitnego zamku*” – domu. Rodzinnego, szczęśliwego domu.

Mija lat osiemdziesiąt od owego dnia czerwcowego roku 1908, gdy Lucy Maud Montgomery wzięła po raz pierwszy w dłonie edycję swej pierwszej książki „Anne of Green Gables”. Szkoda, że żadne z wielu wydań polskich „Ani z Zielonego Wzgórza” nie przywołuje wzruszającej dedykacji: „Pamięci mego ojca i matki”.

W dzienniku Lucy Maud Montgomery zapisała: „Och, gdyby żyli – byłiby szczęśliwi i dumni”.

Z kimże miała podzielić radość?

„Dzisiaj, jak by powiedziała Ania, zaczęła się «epoka» w moim życiu. Nadeszła moja książka. Muszę wyznać, że był to wzruszający i cudowny moment. Trzymałam w dłoniach moje zrealizowane marzenia – nadzieje – ambicje” – zwierzała się 20 czerwca 1908 roku w liście. Do kogo?

To historia jak gdyby z jej książki. Pełna findesièclowego czaru. Gdy tęskniąc rozpaczliwie za rodzinną Wyspą Księcia Edwarda, beznadziejnie ślęczała nad korektą prowincjonalnej gazety, a za oknami marzec kanadyjski siekł drobnym deszczem, przyniesiono jej nagle list.



Lucy Maud Montgomery, jedna z najslawniejszych pisarek kanadyjskich, autorka cyklu powieści, których bohaterką jest Ania z Zielonego Wzgórza – alter ego autorki. Wiele elementów autobiograficznych zawiera też jej powieść „Błękitny zamek”, której wersję musicalową prezentujemy na naszej scenie.

Pisał młody mężczyzna z jakiejś odległej o setki kilometrów farmy, który przeczytał jej wiersz.

Nazywał się Ephraim Weber. Jemu właśnie zadedykuje po latach przyjaźni oddanej i niezwyklej swą książkę o samotności, tęsknocie za własnym gniazdem i miłością – „Błękitny zamek”.

### Paszport do krainy czarów

„Urodziłam się – bogom dzięki – na Wyspie Księcia Edwarda” – tak zwykła zaczynać swój życiorys. Archiwa Wyspy, oblanej Zatoką Świętego Wawrzyńca, gdzie urodziła się 30 listopada 1874 roku, pełne są nazwisk przodków Lucy Maud przybyłych ze Szkocji do Kanady w XVIII wieku. Jeszcze wtedy Indianie nazywali Wyspę „Unosząca się na Falach”... Lucy Maud Montgomery miała ją wpisać na mapę literacką świata. I już zawsze ci, którzy tu przybędą, spojrzą na Prince Edward Island jej oczyma zakochanymi w ojczyźnie dzieciństwa i młodości. Uroda Wyspy, o której do końca życia pisała: „Czuję, że przynależę tylko tu...”, ocalała ją od smutku sieroctwa.

Matka Lucy – Klara „śliczna i wiotka, delikatna i czuła” umarła, gdy Lucy Maud była małym dzieckiem. Ojciec, Hugh zostawił ją u macierzystych dziadków Macneillów na starej farmie w Cavendish – małej wiosce przeciętej czerwienią glinianych dróg i zielonymi smugami łąk, bielą kwitnących jabłoniemi sadów. Zachowały się zdjęcia. Babki – Lucy Woolner Macneill z wąską kreską złowrogo zaciśniętych ust pod drapieźnie chudym nosem i dziadka – Aleksandra z ponurą, masywną twarzą. Są szorstcy, ascetyczni i groźni. „W głębi serca byłam małą, przerażoną dziewczynką” – napisze Lucy. Bolesne pragnienie domu, ciepła, serca stanie się stałym motywem jej twórczości.

Na samotnej farmie, w uczuciowej pustce, narażona na szyderstwa zasobnych krewniaków, potrafiła, obdarzona wyobraźnią i wrażliwością, stworzyć sobie świat, który żył i kochał ją. To były liście, cienie, kwiaty, chmury, muszle, morski wiatr, ogród, gdzie każde drzewo miało swoje imię. Były także książki. Poematy Longfellowa, Tennysona, Byrona, Scotta, Burnsa. Nade wszystko – baśnie Andersena. Wracała do nich ze szkoły, gdzie

czuła się brzydka, źle ubrana, obca. Ona jedna wśród rówieśników miała, wedle własnych słów, „paszport do krainy czarów”.

„Całą mą miłość przelałam na ojca” – napisze Lucy Maud, śląc długie i czułe listy do nieznannej macochy. Jechała do nich, drżąc ze szczęścia. Potem wszystkie notki w dzienniku są zmasane. Daje się tylko odczytać: „Musiałam siedzieć w domu i być niewolnicą pani Montgomery”. Nie zobaczyła ich nigdy więcej. Wróciła na Wyspę. „To wtedy zrozumiałam, że jestem już na zawsze jej częścią...” Miała 15 lat. Fotografia zatoki, którą nazwała Jeziorem Lśniących Wód, towarzyszyła jej do końca życia.

### „To była praca z miłości”

„Tylko samotni ludzie zwierzają się dziennikom” – pisze Lucy Maud. Jej Dzienniki pisane w latach 1889–1942, przez ponad pół wieku, obejmujące dwa miliony słów, zaczynają się właśnie teraz ukazywać w Kanadzie. Od ich edytorek z University of Guelph – prof. Mary Rubio i dr Elisabeth Waterston otrzymałam dwa pierwsze tomy pasjonujących „The Selected Journals”, jednej z najlepszych książek Lucy Maud Montgomery, prawdziwego zwierciadła uczuć autorki „Błękitnego zamku”.

„... Kocham Hermana dziko, gwałtownie, ślepo... (...) ogarnia mnie straszliwa pokusa, aby być jego ciałem i duszą chociaż na jedną noc...” Tego wątku nie podaje gładka i bezbarwna biografia L.M. Montgomery pióra Hildy M. Ridley. Wyeksponowano go dopiero w na poły dokumentalnym filmie telewizji kanadyjskiej „Droga do Zielonych Wzgórz”, gdy Stuart – syn Lucy Maud, zdecydował się w wiele lat po śmierci matki udostępnić fragment Dzienników. Długo wahała się, zanim napisała te obnażające słowa. Herman był prostym, krzepkim farmerem w wiosce, gdzie pracowała jako nauczycielka. „Pociągające, młode zwierzę...” – tak zobaczyła go po raz pierwszy. I urwała Dziennik... Potem zrobi drwiącą uwagę, że z gorącą krwią Montgomerych walczyło w niej purytańskie sumienie Macneillów, które nie potrafiło ochłodzić krwi, ale znakomicie zatrulo przyjemność...



Lucy Maud Montgomery w wieku bohaterki „Błękitnego zamku” – czyli gdy skończyła lat 28.

Nagła wiadomość o śmierci dziadka zmusza ją do „zdławienia nieprzyzwoitej namiętności” i przeżycia „udręki pożegnalnego uścisku”. Wraca do Cavendish na Wyspę Księcia Edwarda. Klan zażądał, by zajęła się babką, chociaż ta ma pięć córek. „Herman nie żyje” – znalazła notkę w gazecie. „Nigdy żadna kobieta nie będzie leżała na jego sercu, ani całowała jego ust...”

Lucy Maud ma 24 lata.

Jest śliczna. Wygląda właśnie tak, jak o tym marzy rudowłosa Ania – ma włosy smolście czarne i błękitne oczy. Marzy o prawdziwym uczuciu. I na nic nie ma odwagi. Zrywa zaręczyny z przystojnym, ale niekochanym chłopcem („Nie mogę pokochać kogoś, kogo nie potrafię szanować...”), odręca pięknego kuzynka, który romantycznie oświadcza się jej w Alei Zakochanych... Czeka... Kiedy na pocztę, gdzie Lucy Maud pełni dyżury, przychodzi godny, czarnooki, nieco sztywny pastor Ewan Macdonald, nie zwraca nań uwagi przez trzy lata, tak jest odmienny od tego, którego wymarzyła. Wie, że z nim dysputy filozoficzne i teologiczne, ale na myśl, że mogłaby zostać żoną pastora – wzrusza ramionami: „Wydawało mi się to zawsze dostojną niewolą...” I oto październikowego, rozłożonego liśćmi klonu dnia 1906 roku pisze: „Ewan Macdonald pożegnał się przed wyjazdem na studia w Glasgow. A ja siedzę teraz z jego małym diamentowym pierścieniem na moim lewym ręku! Tak! To niespodzianka! I myślę, że nikt nie byłby bardziej zdziwiony ode mnie samej!”

Będzie na nią czekał z niezwykłą cierpliwością wiele lat. Bo Lucy Maud z głęboką odpowiedzialnością, jaka ją cechowała, obiecała, że nie opuści samotnej babki. Będzie się nią opiekowała 13 lat, pracując na poczcie, starzejąc się, nie poddając... Bo gdy wielebny Ewan Macdonald wkładał jej na palec zaręczynowy diament – w szufladzie jej biurka od dwóch lat spoczywał rękopis „Ani z Zielonego Wzgórza”.

Jakaż była edukacja Lucy Maud? Skromna. Ukończyła kurs literatury angielskiej, rok studiowała w college’u w Charlottetown, była nauczycielką w wiejskiej szkole, praktykowała trochę w prowincjonalnej prasie. Szarymi, lodowatymi rankami pisywała poematy o pięknie czerwcowych kwiatów. Drukowano czasem, nie płacono nigdy.

„Wiem, że nie będę sławną – pisała w Dzienniku – chciałabym tylko mieć jakieś godziwe miejsce wśród ludzi, pracujących w zawodzie, jaki wybrałam...”. Marzyła o pisaniu książek!

Wiosną 1905 roku w notesiku, gdzie zapisywała różne ciekawostki, pojawiła się notka: „Starsi państwo chcieli zaopiekować się chłopcem. Przez pomyłkę przysłano im dziewczynkę...” Zobaczyła ją. Na progu facjatki stała chuda, rudowłosa i szarooka. „Napiszę książkę o niej!” – postanowiła.

„To była praca z miłości... Nic nie dawało mi takiej radości. Wiele z mych własnych marzeń dziewczęcych i doświadczeń znalazło się na kartach książki...”

Odtworzyła wiernie scenerię Cavendish, wioska otrzymała melodyjne imię Avonlea, ulubione zakątki – wdzięczne miana: Biała Droga Rozkoszy, Dolina Fiołków, Fontanna Driad, Aleja Zakochanych, Ścieżka Brzóz, Zacisze Słowika...

Posłała rękopis do młodej, ambitnej firmy wydawniczej. Zwrócono. „Płakałam rozpaczliwie z rozczarowania”. Posłała firmie starej i zasłużonej. Zwrócono. Nie płakała. Zacięła się i posłała do trzeciej, piątej, siódmej... Wreszcie cisnęła stos kartek do pudła z kapelusza mi, gdzie leżał dwa lata. Odnaleziony podczas wiosennych porządków, przesłany firmie Page z Bostonu rękopis „Ani...” ukazuje się wreszcie drukiem i książka robi natychmiast zawrotną karierę...

„Nie mogę uwierzyć, że taka prosta, zwykła opowiadka napisana na małej farmie Wyspy Księcia Edwarda stała się bestsellerem – pisze Lucy Maud – dostaję tyle pięknych listów i recenzji... Jedna z nich mówi o «blasku radości i optymizmu». Kiedy pomyślę o smutnych, ponurych, pełnych troski dniach kiedy była pisana... Dzięki Bogu, że udało mi się utrzymać cienie mego życia z daleka od klimatu mej książki...”

Chcę zawsze nieść ze sobą blask radości!”

„Nie śmiecie się z młodych!”

Przygotowując dokumentację do tekstu „L.M. Montgomery: at home in Poland” dla edycji Canadian Children’s Literature prześledziłam dzieje zdumiewającej popularności książek Lucy Maud Montgomery w Polsce. Zjawisko to stało się tematem wielu rozpraw naukowych, ankiet, analiz, prac magisterskich, dysertacji.

Maria Bojarska rozważając ten fenomen („Nowe Książki”, 1981, nr 14) konkluduje: „Montgomery opisuje dziewczęta i kobiety, które nie są ani dobrze ułożonymi manekinami, ani otchłaniami niepojętej, fatalnej namiętności, opowiada o ludziach prostych – ale nie prostacko uładowanych, o ludziach skomplikowanych – ale nie tendencyjnie wykoślawionych... Czy można bohaterki L.M. Montgomery nazwać „zwyczajnymi” dziewczynami? Często nie rozumiane, bywa że ośmieszane, czasem nawet poważnie skrzywdzone – brzydkie kaczątko, żyjące wśród ładnych zdrowych i zadowolonych z siebie kaczek. Tajemnica powodzenia książek L.M. Montgomery na tym może właśnie polega, że niełatwo, wbrew pozorom, utożsamić się z jej bohaterkami... Ale i utożsamienie niekiedy się przecież zdarza. I jest wtedy Montgomery otuchą, wsparciem, zachętą...”

Młodość, biorąca udział w ankietach, wskazuje na bohaterki powieści Lucy Maud jako symbole afirmacji życia, nonkonformizmu, ambicji, walki o realizację marzeń, wrażliwości, uczuciowości, poczucia humoru, wyobraźni.

W roku 1982 (minęło właśnie 70 lat od pierwszego polskiego wydania „Ani...”) młodzi czytelnicy „Płomyka” przyznali ulubionym pisarzom nagrody Orlego Pióra. Pierwsze miejsce zajął bezapelacyjnie Sienkiewicz, drugie Lucy Maud Montgomery.

Pisała: „Młodość jest taka sama w każdej epoce: buntownicza, pewna siebie, egoistyczna i głodna. Ale młodość to wada, z której tak szybko wyrastamy. Nie pozwólcie, by wasze córki przeszły w kobiecość z poczuciem, iż skradziono im radość młodości! I nigdy nie śmiecie się z młodych! Wybaczyłam ludziom, którzy radzili mi, pouczali i wykładali... Ale nie wybaczyłam nigdy tym, którzy śmiali się ze mnie!”

## REALIZATORZY

KAZIMIERZ KRYZA  
Kierownictwo muzyczne

RYSZARD KUBIAK  
Inscenizacja i reżyseria

JÓZEF NAPIÓRKOWSKI  
Scenografia

KRYSTYNA MAZURÓWNA  
Choreografia

EMIL WESOŁOWSKI  
Ruch sceniczny

LEON ZABOROWSKI  
Kierownictwo chóru

---

Asystent dyrygenta: Maciej Stawujak

Asystenci reżysera: Waldemar Drozd  
Zbigniew Zasadny  
Peter Włodarczak (adept)

Asystentki scenografa: Jadwiga Misztur  
Wanda Zalasa

Asystentka choreografa: Dobrosława Gutek

---

Pianiści korepetytorzy: Elżbieta Zwierzchowska,  
Nadieżda Pawlak, Ewa Szpakowska,  
Iwona Wróblewska, Katarzyna Sajdak,  
Maria Czerkawska, Monika Chrzanowska

Dyrygenci chóru: Elżbieta Kwiecień,  
Lajla Zaborowska, Henryk Karpiński

---

Inspicjenci: Alicja Derkacz, Urszula Rybicka,  
Andrzej Koperwas, Przemysław Stróżyk

## OBSADA

Joanna - MAŁGORZATA BOROWIK ✓  
EWA SZYMKIEWICZ  
ELŻBIETA WALASZCZYK

Olivia - HANNA KLIMCZAK  
SYLWIA MASZEWSKA ✓

Tekla - JADWIGA MIRECKA ✓  
ALICJA PAWLAK

Izabella - HALINA PAWŁOWICZ ✓  
(współpraca)  
MARIA SZCZUŁKA  
JOLANTA ZIELIŃSKA

Georginia - ELŻBIETA GORZADEK ✓  
ELŻBIETA NIZIOŁOWA

Eddie - TADEUSZ JĘDRAS ✓  
KRZYSZTOF KOLBERGER  
(współpraca)  
ANDRZEJ NIEMIEROWICZ

Stryj Benjamin - WŁADYSŁAW MALCZEWSKI ✓  
EUGENIUSZ NIZIOŁ

Parsival - ZENON KOWALSKI  
JERZY WOLNIAK ✓

Abel - RYSZARD CZOGAŁA ✓  
PIOTR MICIŃSKI

Doktor - LEONARD KATARZYŃSKI ✓  
BOHDAN WRÓBLEWSKI

Ojciec - ZDZIŚŁAW KRZYWICKI  
ANDRZEJ MALINOWSKI ✓

Listonosz - KRZYSZTOF LESZCZYŃSKI ✓  
DARIUSZ STACHURA

Chłopak I - ZBIGNIEW ZASADNY

Chłopak II - WIESŁAW RUDNICKI

Chłopak III - LECH MACIEJEWSKI

CHÓR · BALET · ORKIESTRA  
DYRYGENT - KAZIMIERZ KRYZA

---

Pierwsza przerwa - 20 minut  
Druga przerwa - 15 minut

„Mój drogi Panie W.

Jest zmierzch. Pada zimny deszcz. Powietrze przesycone mgłą, ziemia błotem. A ja właśnie wróciłam z długiej wizyty w mym hiszpańskim zamku... Godzinę leżałam na dywanie przed płonącym ogniem (...), a moja dusza była daleko w kraju marzeń... Czy jest Pan także właścicielem zamku w Hiszpanii? I jak często bywa Pan tam? Ja biegnę doń o zmierzchu, w pozostałych chwilach zbyt zapracowana, by pamiętać o swych obowiązkach księżniczki...” – tak pisała z Wyspy Księcia Edwarda wiosną 1906 roku.

„Pan W.” – to młody poeta, Ephraim Weber, który napisał do niej kiedyś list dziękując jej za wiersz, który napisała o marzeniu noszącym imię – dom. W dwadzieścia lat potem zadedykuje mu książkę o spełnieniu tego marzenia – „Błękitny zamek”.

Tak zaczęła się listowna przyjaźń, oddana, wieloletnia i niezwykła. Lucy Maud i Ephraima Webera. Czuli się samotni i rozczarowani. Potrzebowali siebie. Byli tak do siebie podobni. Biedni. Marzycielscy. Poeci. Skazani na pracę nielubianą i męczącą.

Czekają tęsknie na swoje listy. On zwierza się przyjacielowi: „Gdy piszę do Niej, moja izdebka wygląda nie jak pusta gracjarnia, lecz jak zamek w powietrzu”. Tytulują się oficjalnie. Ale on pyta o jej ukochane kwiaty i prosi o fotografię, a ona pisze, że śniła o nim i zdjęcia ofiarować nie może: „Jestem niewielką osobką, z bardzo drobnymi rysami, zaś moje zdjęcie przedstawia mnie jako masywną personę z wielką wyrazistą twarzą...”.

Korespondencja Lucy Maud do Webera (wydana w Kanadzie pt. „Listy z Zielonego Wzgórza”) to kronika jej dni w Cavendish, dowcipna, błyskotliwa, poetycka, szczerza. W maju 1905 roku donosi, że malowała i sprzątała dom, i ledwo żyje, ale „jak w książkach dla dzieci – nawet anioły nie mogą uczynić nic więcej. (...) Czarująca jest świadomość, że istnieje chociaż taka szansa na anielskość. A propos, jaka jest Pańska koncepcja Anioła? (...) Kiedy ja myślę o nich – jawi mi się zaraz obraz z dzieciństwa – a na nim biała osoba odziana w coś w rō-



*Zielone Wzgórze, Błękitny zamek – dom dzieciństwa i młodości Lucy Maud Montgomery we wsi Cavendish na Wyspie Księcia Edwarda. Wraciała tu zawsze z tęsknotą i miłością. Dziś w odrestaurowanym z pietetym wewnątrz odtworzono farmę jej dziadów wedle opisu z najślawniejszej książki Lucy – „Ania z Zielonego Wzgórza”.*

dzaju nocnej koszuli z wielkimi gęsiami (!!) piórami – powiewającymi u ramion. (...) W tym momencie jednak wolę być dziewczyną niż aniołem, bo kto wie, czy aniołowie miewają kwiaty majowe? (...) Ktoś powiedział, że «kwiaty to najśodsza rzecz, jaką Bóg kiedyś stworzył, jaka szkoda, że zapomniał dać im dusze». A ja nie wierzę, by zapomniał! Znam róże, które mam nadzieję spotkać w niebiesiech”.

Cóż by rzekł na ten aniołoburczy tekst jej narzeczony –wielebny pastor Ewan Macdonald?

„Młodość wkrótce się skończy. Nie mam nikogo, kto by coś dla mnie zrobił, albo zabrał mnie dokądkolwiek. (...) Przeraża mnie przyszła samotność. Nie mogę ryzykować.” Była sławna. Czy była szczęśliwa? „Jestem zmęczona, śmiertelnie zmęczona...” – ta skarga powtarza się nieustannie. Nagle otoczyła ją zawiść. Odwrócili



*Małżeństwo spełniło tylko jedno marzenie L.M. Montgomery – dało jej dzieci, dwóch wspaniałych synów: Stuarta i Chestera.*

się niektórzy przyjaciele. „Niewiele warta to była przyjaźń, zapewne – ale poczułam ból serca. (...) Świat słyszy o moich sukcesach. Nic nie wie o szturchańcach”.

Po śmierci babki, na mocy krzywdzącego testamentu, ukochana farma przechodzi na rzecz jednego z wujów Lucy Maud. Wtedy decyduje się. Po dziesięciu latach narzeczeństwa wychodzi za mąż. Żegnając Zielone Wzgórze ma 37 lat. „Byłam tak nieszczęśliwa, jak jeszcze nigdy dotąd.”

Małżeństwo zrealizowało tylko jedno jej marzenie, ale za to gorące, trwałe, największe: dało jej dzieci. Urodziła dwóch wspaniałych synów: Chestera, który został wybitnym prawnikiem i Stuarta, w przyszłości znanego lekarza. Ich obecność, rozwój, miłość pozwoliła jej znieść ową „dostojną niewolę”, a raczej dostojną nudę, w jaką popadła zostając żoną pastora. Owe herbatki, spotkania z członkiniami wszelakich misji, wizytacje kościelne, dysputy o kurach, dzieciach i kosztach utrzymania, które wyrwą jej szczerze westchnienie: „Te, które bogowie chcą zniszczyć, zostają żonami pastorów...”

Lucy Maud Montgomery, wierząca w reinkarnację, dowcipna, kochająca śmiech, śpiew i muzykę taneczną

była zaiste ostatnią osobą, by pełnić funkcję pełnej powagi, solidnej pastorowej. Lecz jej bunt pozostał tylko na kartkach Dzienników i rychło zagasł w obliczu nieszczęścia. Pastor Ewan Macdonald okazał się być ciężko chorym znerwicowanym melancholikiem. Lucy Maud wychowywała dzieci, prowadziła dom – i od swych stresów uciekała w świat, który kreować mogła sama. Tak właśnie powstał w roku 1926 „The Blue Castle” – „Błękitny zamek”, opowieść o samotności, strasznej mieszczańskiej rodzinie i odrodzeniu przez miłość. „Zawsze wybierałam szczęśliwe zakończenie, chociaż moje poczucie realizmu czasem protestowało...” – napisała.

Patrząc na jezioro Mistawis pisała o bohaterce „Błękitnego zamku”: „Życie wydawało się jej wielkim, cudownym domem, w którym każdy nadchodzący dzień otwierał nowy, tajemniczy pokój...”

## Woda żywa

„To nie do pomyślenia, nie do uwierzenia! Niemcy nie mogą zwyciężyć!” – zawołała w liście do Webera, gdy wybuchła pierwsza wojna światowa. Nie miała nikogo bliskiego na froncie i była tak daleko od areny bitewnej, a przecież przeżywała te lata z rozpaczą. Pisała do Webera o „powolnej agonii tych tygodni, kiedy Niemcy szli naprzód”, o czekaniu na pocztę, o kościele pełnym zielonych mundurów i twarzy matczynych – jak zamarzniętych. Po raz pierwszy nie mogła uciec w marzenia...

W 1939 roku, gdy do Kanady przysła wieść o napaści Niemców na Polskę, Lucy Maud napisała: „To niemożliwe, by nasze pokolenie miało przeżyć ten koszmar raz jeszcze...” Jej synowie byli już dorosłymi ludźmi. Wiadomo było, że – pójdą. Stuart dostrzegł jak nagle osiwiła i zaczęły drżeć jej dłonie.

Umarła w kwietniu 1942 roku, trzeciego roku wojny. Przewieziono ją na ukochaną Wyspę Księcia Edwarda, gdzie dziś jest Park Narodowy, pełen pamiątek po Lucy Maud Montgomery. W Clifton – małej wioseczce, gdzie przysła na świat, stworzono jej muzeum, w Cavendish zrekonstruowano farmę, jej Zielone Wzgórze.

W roku 1984 przyjechała do Polski delegacja z Kanady, by obejrzyć „Błękitny zamek”, reżyserowany przez niezapomnianą Barbarę Kostrzewską na scenie Teatru Muzycznego w Krakowie. Z University of Guelph przybyły obie niestrudzone edytorki dzieł Lucy Maud Montgomery: Mary Rubio i Elisabeth Waterston, z Toronto przyleciała żona Stuarta Macdonalda, synowa Lucy – Ruth Macdonald. Powiedziała mi, że Stuarta, lekarza na okręcie wojennym uratowała podczas wojny załoga polskiego statku! Po obejrzeniu spektaklu „Błękitnego zamku” i spotkaniach z młodzieżą synowa Lucy Maud Montgomery napisała mi: „Jakże niezwykle są losy książek wędrujących przez kontynenty. Niektóre wędrują za górami, lasami, oceanami. Znajdują swą «wodę żywą» i kwitną ku radości wielu pokoleń. Tajemnicę popularności naszej drogiej Matki w Waszym niezwykłym kraju upatruję w tym, iż jej książki, tak jak dzieła największych pisarzy literatury polskiej są przesiąknięte barwą i zapachem rodzinnej ziemi, a przy tym zawierają w sobie coś – o czym można by powiedzieć słowami Waszego wielkiego Sienkiewicza, cytowanymi przez Faulknera: «dla pokrzepienia serc, to dotyczy każdego z nas»”.

Barbara Wachowicz



Barbarę Kostrzewską zasypano kwiatami po prapremierze „Błękitnego zamku” w Teatrze Muzycznym we Wrocławiu w maju 1979 roku. Jej ten musical zawdzięcza, iż ujrzał światła sceny po raz pierwszy.

fol. Marek Grotowski



Prapremiera „Błękitnego zamku” we Wrocławiu. Na zdjęciu Barbara Kostrzewska oraz współtwórcy spektaklu: Barbara Wachowicz i Józef Napiórkowski.

fot. Marek Grotowski

„To był niezwykle spektakl. Scena tonęła w kwiatach. Wrocławska publiczność zgotowała twórcom gorącą, długą owację.”

„Gazeta Robotnicza”, Wrocław, 20 VI 1979

„... znakomicie zbudowane dramaturgicznie libretto, osnute na tle starej powieści z gatunku zwanego ongiś romansem, a napisanego przez słynną pisarkę kanadyjską Lucy Maud Montgomery. Miłe melodie skomponowane przez Romana Czubatego publiczność nuci wychodząc ze spektaklu. *Błękitny zamek* ma szansę stać się dużym zlagierem scen nie tylko polskich.”

Jerzy Waldorff, *Wzruszenia melancholijne*, „Polityka”, 1979, nr 24

„... romantyczna opowieść muzyczna pełna uroku, wdzięku lirycznego i musującego dowcipu...”

Wojciech Dzieduszycki, *Listy o muzyce*, „Odra”, 1980, nr 5

„Publiczność przyjmuje *Błękitny zamek* z niebywałym entuzjazmem. (...) *Błękitny zamek* – opowieść o dążeniu człowieka do własnego, szczęśliwego domu, należy do dobrej literatury, a w librecie wątki sentymentalne i liryczne, wyciskające łzy z oczu, są nader fortunnie zrównoważone scenami iście farsowymi wywołującymi salwy śmiechu (...)”

Anna Woźniakowska, *Zachwygam się „Błękitnym zamkiem”*, „Dziennik Polski”, 27 XII 1982

„Na marzenia przyszła u nas dobra pora, może dlatego *Błękitny zamek* ma tak oszałamiające powodzenie? Chociaż – kiedy jest zła pora na marzenia?”

W spektaklu reżyserowanym przez sławną gwiazdę opery polskiej Barbarę Kostrzewską dominują bardzo zgrabnie inscenizowane piosenki i logicznie punktowany ruch sceniczny, jest też wiele interesujących sekwencji aktorskich. Śmieszny *straszna rodzinka*, wdziękiem podbija liryczny amant, wzrusza – brzydka i biedna, a potem rozkwitła w szczęściu i miłości Joanna...”

Małgorzata Komorowska, „Teatr”, 1983, nr 7

„Przebojem sezonu stał się *Błękitny zamek*. Ludzie stoją od siódmej rano przy kasie bijąc się o bilety”.

Anna Nastulanka, *Bezdomny teatr*, „Scena”, 1983, nr 4



Projekt plakatu do łódzkiego spektaklu „Błękitny zamek” autorstwa Janiny  
Dzikowskiej-Najder.

repr. Chwałisław Zieliński

SEZON 1988/89

PREMIERA 2 GRUDNIA 1988

Zdjęcia archiwalne ze zbiorów Barbary Wachowicz  
Reprodukcje – Adam Płuciennik

Redakcja programu – Elżbieta Włodarczyk  
Redakcja techniczna – Leszek Sochaczewski

Wydawca – Teatr Wielki w Łodzi

Nakład – 10.000 egz.  
Cena zł 100.–

Druk: Łódzkie Zakłady Graficzne  
Zam. 343/1104/88 S-11/1768/88



## RESTAURACJA TEATRU WIELKIEGO ORFEUSZ

ul. Narutowicza 43

oferuje:

- śniadania, obiady, kolacje
- bankiety, przyjęcia

Czynna codziennie w godzinach 12.00 – 24.00  
Zapraszamy.

\*\*\*\*\*  
**Co dwa tygodnie!**  
\*\*\*\*\*

**puch muzyczny**

ARTYKUŁY \*ESEJE\*  
\*RECENZJE koncertów • płyt •  
przedstawień operowych • ksią  
żek \*FELIETONY \*WYWIADY\*

**puch muzyczny**



**więcej wiedzieć**



**więcej słyszeć**

**puch muzyczny**

PRZEWODNIK PO ŻYCIU \* \*  
\* \* MUZYCZNYM W KRAJU  
I NA ŚWIECIE \* \* \* \* \*

TEATR WIELKI W ŁODZI

Plac Dąbrowskiego, 90-249 Łódź

Kasy Teatru czynne codziennie w godz. 12.00–19.00

tel. 33-77-77, 33-99-60

Przedprzedaż biletów odbywa się codziennie z wyjąt-  
kiem niedziel i świąt na 15 dni naprzód. Bilety można re-  
zerwować telefonicznie. Zamówienia zbiorowe przyj-  
muje Biuro Obsługi Widzów, tel. 33-31-86, 33-99-60  
w. 122.

Ze zbiorów  
działu Dokumentacji  
ZG ZASP

